

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 11

WĄBRZEŻNO, DNIA 21 MARCA 1936 ROKU

ROK 6



Dni wiosenne zawitały,
Słońko jasno, pięknie świeci;
Skowroneczek, ptaszek mały,
Z ciepłych krajów do nas leci.

Leci ptaszek szaropióry,
Rolnikowi piosnkę głosi
I wysoko pod lazury
Z swoją piosnką się unosi.

Drogie ptaszki, wy śpieszycie
Do gniazdeczka już swojego,
Bo to gniazdko, dobrze wiecie,
Słodkie, mile dla każdego.

Znikły śniegi, stopione ciepłymi promieniami słońca. Zielona trawka dobywa się już tu i ówdzie z ziemi.

Wracają też do nas te ptaki, które w jesieni do cieplejszych odleciały krajów. Wrócił bocian i klekoce z radości, że odszukał zeszloroczne gniazdo.

Jaskółki uwijają się w powietrzu, swiergocąc. I one albo naprawiają stare gniazdo, albo lepiają nowe z błota.

Mała, popielata pliszka skacze wesoło nad strumykiem, potrząsając długim, czarnym ogonkiem.

Wrócił i skowronek; podlatuje z roli ku niebu i nuci piosnkę na chwałę Boga.

Te ptaki wracają do nas najwcześniej; one zwiastują nam, że zaczęła się wiosna. Nazywamy je też „zwiastunami wiosny”. Po nich zaś wracają do nas: kukulki, kosy, drozdy, szpaki, przepiórki, słowiki i wiele innych ptaków. Jedne osiadają po polach i łąkach, inne po lasach i ogrodach. Śpie-

Za skowronkiem, mości panie,
Przylatujesz, mój bocianie!
Witaj, boćku, bratku miły,
Zaklekotaj, co masz siły!

A za boćkiem — jaskółeczka,
Za jaskółką — kukuleczka,
I słowiczek ulubiony
Śpiesznie ciągnie w nasze strony.

wem swym i gwarem ożywiają przyrodę, która przez tyle miesięcy zimowych pogrążona była w głębokim śnie zimowym, a i człowiekowi niemal oddają usługi, tępiąc szkodliwe robactwo.

Z tego też powodu roztaczać powinniśmy nad ptaszkami jaknajdalej idącą ochronę. Nie wolno dzieciom niszczyć gniazdek, nie wolno wybierać jajek, z których w niedługim czasie wylęgają się modziutkie ptaszynki, nie wolno też do ptaszków strzelać z proc, jak to niektóre psotne dzieci czynią.

Nietylko powracające ptaki zwiastują nam wiosnę. Idźmy za miasto — łąki odradzają się nowym życiem, po lasach i ogrodach pojawiają się kwiaty. Dlatego to miesiąc następujący po marcu, nazywa się kwiecień.

Znów się budzi wiosna — leci pieśń radosna i po ziemi całej rozlega się śpiew...

Oby i w sercach naszych obudziła się wiosna szczęścia i radości!

STUDENT KANDYDATEM NA ŚWIĘTEGO.

Obecnie toczy się proces o beatyfikację Pier'a Giorgia Frassati, włoskiego studenta „Politecni — universitaire Cesaro Balbo”, zmarłego w roku 1925. Życie jego było dalekie od ascezy, a jednak śp. Frassati potrafił połączyć zainteresowania i poglądy człowieka współczesnego z czystym chrystjanizmem. Frassati przyjmował czynny udział w życiu akademickim, był bardzo koleżeński i nie stronił od towarzysztwa. Interesował go bardzo sport, szczególnie piłka nożna.

A obok tego wielka religijność i miłość piękna. Stworzyły one z jego życia jeszcze jedną jasną kartę w dziejach ludzkości.

Spowiedź

Gruby mrok zalega wewnątrz kościoła,
Skłębiony zawisł nisko opd sklepieniem,
Czai się w niszach i zda się, że zdola
Wchłonąć w się wszystko — i blaski i cienie.

Tam w mrocznej nawie, przy konfesjonale
Kłęcząca postać; — cicho szepcą usta
O prawdzie życia, co ją bytu fale
Tworzą, nie ludzka wola i myśl pusta.

O strasznej nędzy ducha człowieczego,
O dzikiej walce o byt — prawo życia,
O świetle dobra i potędze złego,
Co walczą w czleku niemal od powicia.

Korzy się dusza zboląta przed Panem,
Odkrywa wewnątrz swe tajemne, mroczne,
Szuka pociechy w Sercu Ukochanem,
Co w jego życiu nową erę pocznie.

A kapłan siwy... z łagodnym obliczem
Wlewa do serca grzesznika otuchę
I szepce: „Wobec Boga jesteś niczem”,
Obudza w duszy szczery żal i skruczę.

Ukrył twarz w dłoniach grzesznik
i zaszlochał,
Upadł skruszony przed obliczem Pana,
Całą swą jaźnią sercem Go pokochał...

Rozradowała się dusza kapłana.

Niewidomy chłopczyk

Matko, powiedz ukochana!
Jak się wiosną łąka kwieci?
Jak — to zorza płonie z rana?
Boże słonko ludziom świeci?

Próżno wznoszę wciąż powieki,
Patrzę, patrzę — nadaremnie;
Niema światła! Ach! na wieki,
Wkoło zarosze takie ciemnie!

Jakże chciałbym gwiazdki małe
Na błękitnem widzieć niebie!
I te kwiatki żółte... białe...
A nad wszystko — ujrzeć ciebie!

Pieśń twa do snu mię kołysze,
Jak słowika pieśń tak samo,
A zbudzony, znowu słyszę,
Jak się modlisz za mnie, mamol!

Wszak i drobny omad przecie
Widzi drzewa, łąki, kwiatki,
A ja biedne, ciemne dziecę,
Ja nie widzę drogiej matki.

Dobry Boże, co lask tyle
Siejesz szcudrą dłońią Swoją,
Daj mi w życiu choć na chwilę,
Daj zobaczyć matkę swoją!

~~~~~

**Bądź wdzięczny matce**

Antoś miał dobrego i rzetelnego ojca. Był rzemieślnikiem stolarskim. Był pracowity i pobożny i syna swego Antosia do tego naganiał. Ale niedługo się chłopiec swym ojcem cieszył. Obiecał kupić synowi mały warsztatik lecz zachorował mocno na tyfus i pożegnał się ze swymi oddając duszę Bogu.

Antoś długo płakał nad śmiercią ojca, bo go kochał i tęsknił za nim długo, wraz z matką swoją. Gdy jednak nie czuł nad sobą ojcowskiej opieki a matka musiała sama zarabiać na utrzymanie, począł się opuszczać w nauce, a po szkole puszczał się z rówieśnikami na wolność i zaczął się rozpuszczać. Zamiast domu pilnować i przygotowywać co na powrót od pracy zmęczonej matki.

Spracowana matka napominała go o to, że teraz powinien mieć się pracy i jej pomagać, bo nie ma więcej nikogo, ale to nie wiele pomagało. Tęsknił w domu sam, gdy go chłopcy wabić zaczęli, wybiegał.

Widząc to jego wuj i opiekun raz, drugi i dziesiąty tak się do niego odezwał:

„Co ja to widzę mój chłopcze? —

Ty matki szanować i słuchać nie umiesz. Zamiast osładzać jej życie, to ty zmykasz z domu i bawisz się jak zając, a o matkę się nie troszczysz, że przyjdzie zmęczona i głodna do domu? — Wolisz się chłopcom lekkomyślnym podobać niż własnej matce? — To mi ustać musi.

Już ty zapomniałeś ile to trudów matka twoja dla ciebie podjęła? —

Jak cię nosiła i pieściła czule, gdyś był maleńki? — Jak starannie doglądała by nie zbrakło ci czego, — mianowicie w niemowlęctwie?

Widziałem ja to nieraz jak najmniejszy twój płacz dziecięcy napęniał ją boleścią. Zaraz cię uspakajała do snu piosenką, a ty teraz podrosłeś zdrowo i tak się jej odplacasz?

Antoś wstydził się bardzo wuja i począł płakać, ale wuj na to nie zważał. — Płacz — mówił, boś na lzy zasłużył.

Jakie to ubranie na tobie zniszczone a nawet podarte! — skąd matka weźmie pieniędzy na nowe, albo kiedy to naprawiać będzie? Chyba w nocy, zamiast spocząć po ciężkiej pracy, będzie cię obszywać!

— Ja już na drugi raz będą ostróżniejszy wuju — rzekł chłopak.

— Ostróżniejszy? — więc wolisz jeszcze z chłopakami bujać niż matce pomagać i do kolacji przygotować. Przysłę moją szesnastoletnią Zosię co dzień po szkole i z nią się zajmiesz, przyrządzeniem matce kolacji. O psie i kurach pamiętać będziesz, by głodne nie były, a matka jak przyjdzie, by mogła odpocząć.

— Czy ty pamiętasz jak byłeś chory ile to matka natroszczyła się o ciebie?

— Nie wuju — odpowiedział Antoś.

— To ja ci powiem, byś wiedział i starał się jej za to odwdziżyć.

Każde dziecko w pierwszym i drugim rok życia przechodzi różne choroby i gdyby nie matka, umarłoby z pewnością, bo samo sobie nie radzić nie może i ty chorowałeś, chociaż nie pamiętasz, a matka czuwała nad tobą i we dnie i w nocy. Jaki jej wdzięczny za to być winieneś! — jak ją za to kochać i tak jej odplacać!

To matka nauczyła cię chodzić, nauczyła cię mówić, — z cierpliwością, kształciła twoje pojęcie, rączeta do modlitwy składała, uczyła cię żegnać się, śpiewu i zabawy, myśląc że wychowa Antosia anioła. A tu co dzisiaj?

— Ja już będę dobry wuju, dla mojej mamusi — rzekł skruszony chłopiec.

— To bardzo mię cieszy, że się chcesz poprawić. Złóż tę obietnicę matce i przeproś ją za swawolę, bo jej zraniłeś serce swą niewdzięcznością. Gdyś zaczął chodzić do szkoły to matka pracowała razem ze siostrami, aby ci naukę uczynić przystępną, umysł rozwijać, urabiać charakter prawy. — Ona wraz z ojcem zaprawiała cię do pracy i karności, a ty się teraz z pod tej karności wymykać poczynaś? — Co z ciebie będzie w przyszłości?

Każdy człowiek musi się przezwyciężać, by zdobyć wiedzę potrzebną aby Bogu służyć i stawać się użytecznym człowiekiem w narodzie i w społeczeństwie. A ty jakie masz teraz świadectwa? Aż wstyd na chłopca w latach dwunastu.

Antoś przyobiecwał opiekunowi i matce, że już złych kolegów słuchać nie będzie. Że będzie się uczył pilnie i matce poprawę przyobiecwał.

Dobra matka przebaczyła, chłopiec też dotrzymał słowa.

~~~~~

MARZENIA

Pojechalbym w świat daleki,
Za te góry — za te rzeki,
Gdzie jest kwiatów moc.

Gdzie lawina z góry spada,
Gdzie się pasą dzike stada,
Gdzie jest cudna noc.

Po pustyniach, gdzie wiatr błądzi
I gdzie wulkan groźnie rządzi
Takbym spocząć chciał;

Ale myślę sobie przecie,
Że nie każdy człowiek w świecie
By mnie patrzeć dał...

Lecz jest najpiękniejsza rada,
Jak przysłowie opowiada
Słowami jasnemi:

Kochaj wioskę swą ojczystą,
Jej wymowę polską, czystą
I pozostań u jej ziemi...

Stan. Kostka

~~~~~

Kończy się miesiąc marzec — przypomnijcie Drogie Dzieci kochanym Rodzicom Waszym o tem — czas już pomyśleć o odnowieniu prenumeraty na „Głos“ na nowy miesiąc — kwiecień.

~~~~~

Tad. Estejka

Wierność przysięgi

(Opowieść na tle zwalczania katolików w Meksyku

Stanisław młodzieńcem będąc, bo skończył dopiero lat osiemnaście, a jednak miał umierać — miał być rozstrzelanym.

Było to w grudniu 1929 roku, gdy rząd masonski wypowiedział walkę przeciwko kościołowi w Meksyku, a tych, którzy należeli do towarzystwa Różańca Świętego i bronili kościoła oraz wiernych przed prześladowaniem pochwycono i komendant policji Ca... kazał ich rozstrzelać bez miłosierdzia. Ale młodość Stanisława i jego spokojne zachowanie się, znieśli komendanta do ociągania się z wykonaniem wyroku. Wrzucono go wprawdzie do więzienia, lecz Ca... miał nadzieję ocalenia młodzieńca.

Śniada twarz Stanisława i jego wielkie oczy nie zdradzały żadnego strachu, nawet wtedy gdy usłyszał wyrok śmierci dla swych towarzyszy i dla siebie samego. Wiedział że umiera, jako męczennik za wiarę świętą i aniołowie w niebie szykują już dlań złocistą koronę.

Jedno go tylko strasznie niepokoiło. Myśl o matce. Kochał on ją ponad wszystko i serce jego okrutnie ścisnęło się bólem, gdy sobie wyobrażał jej rozpacz na wiadomość o jego śmierci. Pocięczał się jednak tem, że schorowana kobieta niezadługo z nim połączy się w niebie.

— Oh Boże! — mówił sam do siebie — gdyby mi wolność dano, chociaż tylko na godzinę pobiegłbym do niej, pocieszyłbym ją trochę i pożegnałbym się na wieki.

A kilka minut później...

Zawołano go do pokoju komendanta Ca... który siedział oparty ręką na czole i dumiał.

— Słyszałem — odezwał się po chwili — że jeszcze cię nie rozstrzelano i chciałbym z tobą kilka słów pomówić. Wiesz, co cię jutro czeka?

— Wiem i jestem na śmierć przygotowany.

— Doprawdy? I nie boisz się śmierci?

— Nie! Dobry katolik nie obawia się śmierci. Widziałem zresztą w ostatnich dniach tyle okropności rządu meksykańskiego, że śmierć wcale mi się tak straszną nie wydaje.

— A jednak uciekłbyś jak zając, gdyby ci dał wolność.

— Nie! Pan Komendant może się przekonać. Proszę tylko o godzinę wolności potem zobaczy pan, czy się boję śmierci, czy nie.

— Ach jesteś bardzo przebiegły i mądry, katoliku, ale czy uważasz mnie za tak nierozsądnego, abym ci uwierzył? Mam ci dać wolność i uwierzyć, że wrócisz, aby być rozstrzelanym?

Nie, mój chłopcze, tego ci już nie uwierzę.

— A jednak mówię prawdę. Mam matkę, którą bardzo kocham i chciałbym ją zobaczyć poraz ostatni w życiu.

Błagam pana wypełnij moją prośbę! — Jedną godzinę wolności! — Przysięgam na Boga że wrócę!

Komendant głęboko był wzruszony — Ten chłopiec — pomyślał — przypomina mi moje lata młodzieńcze kiedy wierzyłem jeszcze w Boga, nie służyłem władzy masonskiej i nie byłem urzędnikiem. Te chwile były dla mnie najpiękniejsze...

— Jak się nazywasz? — odezwał się po chwili.

— Stanisław Herel.

— Ile masz lat?

— Osiemnaście.

— Czemu broniłeś kościoła, strzelając do urzędników?

— Jestem prawdziwy chrześcijanin, katolik i nie mogłem dopuścić, aby wtargnięto do kościoła i poniszczono Pana Jezusa ukrytego pod postacią chleba i wina, tego Pana Jezusa, który cierpiał dla nas i umarł na krzyżu. Jestem rycerzem Chrystusa.

Komendant milczał przez chwilę.

— Dobrze! — rzekł nareszcie — możesz iść do twojej matki. Dałeś mi uroczystą przysięgę, że wrócisz, możesz więc do dziewiętej zostać u niej. Przekonam się czy jesteś uczciwym człowiekiem, czy też chcesz ratować się kłamstwem. Jeżeli nie wrócisz, to widać kochasz życie więcej, niż swojego Boga. A teraz idź.

Stanisław nie zdążył podziękować i jak strzała wybiegł z pokoju. Komendant i policjanci śmiali się głośno.

— Nie wróci — mówili.

W kilka minut później Stanisław przybył do matki, która czuła się dziś o wiele lepiej i z nieopisaną radością przywitała chłopca.

— Gdzie byłeś, synu? — mówiła, gładząc jego włosy — cały tydzień cię nie widziałam! Myślałam, że żołnierze ciebie zabili, a tyś jednak zdrów i cały!

Stanisław siadł obok matki i zaczął opowiadać, przyrzekając, że nigdy nie wyrzeczy się wiary.

— Teraz już cię nie puszcze z domu — mówiła matka — będziemy razem pracować, nie rozstaniemy się nigdy i zapomnimy o tych okropnych dniach rozłączenia.

Stanisław, który tak śmiało śmierci patrzył w oczy, był bezsilny wobec matki i płakał gorącymi łzami.

Ale ona nie zważała na to, nie widziała jego bladej, smutnej twarzy i uszczęśliwiona powrotem, spokojna i ufna w przyszłość, usnęła snem mocnym i głębokim.

Stanisław czekał na tę chwilę...

Przyłożył raz jeszcze lekko usta do jej ręki, popatrzył przez łzy na matkę ukochaną i udał się w drogę, spowrotem do więzienia.

— Cóż to, tak wcześnie wróciłeś? — zapytał komendant niezmiernie zdziwiony na widok Stanisława.

Miał on rzeczywiście nadzieję, że chłopiec nie wróci.

— Wszakże przysięgałem na Boga — odparł Stanisław — że się nie spóźnię.

— Tak, ale mogłeś jeszcze zostać z pół godziny u matki.

— Nie! Korzystałem z tego, że matka usnęła i uciekłem bez powiedzenia jej prawdy. Nie miałem na to dość odwagi. Jestem teraz tutaj i proszę tylko o jedno, panie komendancie. Nie męczcie mnie długo, zabijcie mnie chociażby natychmiast.

Oczy komendanta napelniły się łzami.

— A gdyby ci dał wolność? — zapytał.

— Uratowałbyś życie mej matki, a ja... uważałbym pana za najszlachetniejszego szłowieka na świecie — zawołał Stanisław.

— Idź, jesteś wolnym! Opowiedz wszystko twojej matce i zostań nadal takim, jakim jesteś — módl się jednak o moje nawrócenie.

Kilka dni później uszczęśliwiona matka klęczała z synem przed obrazem Pana Jezusa, modląc się o nawrócenie komendanta.

Tymczasem komendant opuścił już Meksyk i wyjechał okrętem do Brazylii, ażeby w zaciszu przebłagać Boga za popełnione grzechy.

Tak silną była dotrzymana przysięga chłopca, która uszczęśliwiła całą trójkę.

Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć.

„Irydjon”

KĄCIK RADJOWY**CO USŁYSZYMY PRZEZ RADJO
W BIEŻĄCYM TYGODNIU?****KUREK NA DZWONNICY**

(Obrazek słuchowiskowy).

Często się widzi na dachach dzwonnicy żelaznego kurka, który wskazuje kierunek wiatru. Skąd się ten kurek tam wziął? I dlaczego on właśnie wskazuje kierunek wiatru, a nie jakieś inne stworzenie? Wyjaśni to dzieciom do pewnego stopnia słuchowisko p. t. KUREK NA DZWONNICY opracowane przez Małgorzatę Sterbównę według znanej bajki francuskiej. Usłyszą je dzieci w **środe** dnia 25 marca o godz. 16,00 Reżyseruje Ada Arzt.

PIESNI KOŚCIELNE

w poranku szkolnym.

Slicznie i starannie ułożony jest program koncertu radiowego przeznaczonego dla młodzieży szkół powszechnych. Koncert ten nadaje na wszystkie rozgłośnie polskie Wilno dnia 26 marca o godz. 12.15 w wykonaniu podwójnego kwartetu wokalnego. Program ten obejmuje pieśni i utwory kościelne polskich kompozytorów od najdawniejszych do dzisiejszych, od Gomółki, Dankowskiego i Szamotulskiego, poprzez Jacka Różyckiego, Karola Kurpińskiego i Moniuszkę, aż do dzisiejszego Wallek-Walewskiego. Będą to utwory przeznaczone na głosy solowe i na zespół wokalny.

ZABAWNE WIERSZE CZUKOWSKIEGO

dla dzieci.

Kierownictwo Działu Dziecięcego przygotowuje interesującą audycję dla dziatwy młodszej, mianowicie: znakomite pełne humoru i dowcipu wiersze rosyjskiego poety, Kornieja Czukowskiego. Wesole historyjki, z których rzesza młodziutkich słuchaczy niewątpliwie serdecznie się uśmieje, recytować będzie znakomity artysta Marjusz Maszyński, w dniu 26 marca o godz. 16-tej.

KUCIE KOS.

W powstaniu Kościuszkowskim w roku 1793 po raz pierwszy chwycili chłopci za broń przeciw wrogowi. Całe wsie przechodziły pod komendę Kościuszki. We wsi Rzędowicach w kuźni majstra Grzegorza podczas kucia kosa mówią o moskalach, o Naczelniku, o chłopskiej niedoli. Oto treść fragmentu ze znanej sztuki Anczyca „Kościuszko pod Raclawicami”, który zostanie nadany w przeróbce radiofonicznej K. Wajdy w piątek, dnia 27-go marca o godz. 12,15 w ramach audycji dla szkół.

FRAGMENT Z KSIĄŻKI „MAŁY PIŁSUDCZYK” — Nittmana.

„Mały Piłsudczyk” — Nittmana, to książka dla młodzieży w Polsce dzisiejszej, której 1-szy nakład został rozechwytny w ciągu 3-ch kartalów, tak, że okazała się obecnie

konieczność przygotowania II wydania. Nie dziwnego — książka ta bowiem uczy nietylko kochać i podziwiać Wielkiego Marszałka, ale także informuje o wszystkich przejawach współczesnego życia polskiego, jest to bowiem rodzaj zwykłej encyklopedji, sercem pisanej o Polsce. Fragment ten nadany będzie dnia 27 marca o godz. 16,45.

DWA RAZY DWA — CZTERY

(Słuchowisko)

W ramach Teatru Wyobraźni dla dzieci rozgłośnia poznańska nadawać będzie na fali ogólnopolskiej w sobotę dnia 28 marca o godzinie 16,15 słuchowisko dla dzieci młodszych Stanisława Sojckiego pt. „Dwa razy dwa — cztery”. Muzykę do tego słuchowiska skomponował Wiktor Buchwald. Stanisław Sojcki, autor słuchowiska, jest dobrze znany małym radjosluchaczom z całego szeregu pogadanek i bajek, które ku uciesze radjosluchaczy wygłaszał przed mikrofonem. Niewątpliwie tytuł nowego słuchowiska Stanisława Sojckiego zaciekawi małych radjosluchaczy, ale nie będziemy psuli zabawy, zdradzając, co się poza temi cyframi kryje.

CUDOWNE ŹRÓDŁO W CHELMNIE

W 17-em stuleciu mieszkało ubogie i bogobojne małżeństwo w Chełmnie na tak zwanych Rybakach. Ubodzy ci ludzie mieli tylko jedno jedyne dziecko, ślepego chłopczyka, który mimo swej ślepoty musiał paść kozę. Każdego poranka matka pomagała nieszczęśliwemu chłopcu zagnać kozę na pastwisko, a wieczorami zaprowadzała chłopca i zwierzę do domu.

Pewnego dnia próbowała niesforna koza uciec, ciągnąc za sobą słabe dziecko, mocno trzymające postronek w rękach.

W dzikiej gonitwie pędzili oboje poprzez dalekie pola, przez rowy, ugory, knieje i kamieniska. Pokrzywy i kolce ranily przestraszonego chłopca po rękach i nogach, lecz mimo wszystko nie puścił uciekającej kozy.

Naraz zatrzymało się zwierzę i pokładło pod zboczem góry.

Zupełnie wyczerpany upadł także chłopiec w bujną trawę i słodko zasnął, ogarnięty wielką słabością i sennością.

Wtedy miał przedziwny, cudowny sen: Najświętsza Marja Panna schodzi z nieba, zbliża się do niego w swej niebieskiej światłości i wspaniałości i przemawia do niego łagodnie kojącymi słowy. Zanim od niego odchodzi, obiecuje łaskawie dać mu spowrotem siłę widzenia.

Uszczęśliwiony obudził się chłopiec i usłyszał obok siebie w ziemi cichy

szmer. Myśląc, że znajdzie gniazdo pszczoł z miodem, rozgarnął ostrożnie rękami ziemię.

Naraz wytrysło małe kryształowe źródło, a woda spłynęła po zboczu.

Spragniony, nasycił swe pragnienie i zmoczył chłodną wodą swe zaspane i chore oczęta. Pełen radości zauważył, że widzi rzeczywiście!

Gdy wieczorem złęknioma matka po mozolnem poszukiwaniu odnalazła nareszcie zaginionego chłopca, ogarnęła ją ogromna radość i wdzięczność spowodu Boskiego cudu.

Mały, niewidomy, a teraz cudownie uzdrowiony chłopczyk wyrósł na silnego młodzieńca, uczył się pilnie i został kapłanem. Bronił kilka razy Matki Boskiej Chełmińskiej przed najazdem wrogów.

Cudowne źródło obramowano później kamieniami i pobudowano nad niem małą, zamykalną kapliczkę z obrazem Matki Boskiej. Kapliczka znajduje się do dziś dnia po stronie północno-wschodniej nowej promenady, otoczona starymi lipami, nazywana przez lud: „cudowna studzienka”, — otwierana jest corocznie podczas dużego chełmińskiego odpustu w dzień Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny, dnia 2 lipca. Wtedy to do niej napływa dużo pątników, szczególnie kalek i niewidomych, aby uczcić cudowny obraz Matki Boskiej Chełmińskiej i aby zaczerpnąć wody źródlanej z cudownej studzienki. Woda ta ma też to do siebie, że się nigdy nie psuje.



Mój pierwszy list do „Opiekuna”